

Jesteśmy jedną rodziną

- Jest Pani autorką utworów składających się na recital „Złodziejki różowego boa”. Coraz częściej aktorzy sięgają po pióro. Dlaczego?

- Uważam, że wcale tak nie jest. Myślę, że w porównaniu z innymi środowiskami zajęlibyśmy bardzo marne miejsce. Wśród aktorów pisze niewiele osób. Wiem, że dobre wiersze tworzy Zbyszek Zamachowski, a kto jeszcze... Niewątpliwie jako piszący mamy łatwiejszy start niż inni. Nie można jednak mówić o piszących aktorach jako o zjawisku. Ja pisałam od dziecka i to nie ma nic wspólnego z aktorstwem.

- A może geny zadecydowały o Pani związku z literaturą. Dziadek, Jan Parandowski był pisarzem, ojciec także sięgał po pióro...

- Nie wiem. Tego się nigdy nie wie. Uważam zresztą że odpowiedź na to pytanie może być udzielona tylko przez kogoś, kto patrzy na to z boku. Wiersz pisze się dlatego, że ma się taką potrzebę, jakiś pomysł, natchnienie i że się chce z tego stworzyć jakąś formę. Tylko tak można wytłumaczyć potrzebę pisania.

- Jak wyglądał Pani debiut literacki?

- Pamiętam doskonale swój pierwszy wierszyk. Powstał, kiedy miałam nie więcej jak 5 lat: Powiedz gwiazdko moja miła, gdzie żółś się tak wybiłita, czy cię pomalował malarz, skądże farbę taką znalazł....

Z JOANNA SZCZEPKOWSKĄ rozmawia Justyna Walichiewicz

Później pisałam bardzo dużo jako dziecko i jako panienka.

- W monologu napisanym przez Wojciecha Młynarskiego, a wygłoszonym podczas koncertu poświęconego Ordonce jako postscriptum wyznała Pani poparcie premierowi Balcerowiczowi. Profesor Balcerowicz ponownie „poszedł w premiery”? Czy teraz także może liczyć na Pani sympatię?

- Wiersz ten nie został napisany przeze mnie, ale gdybym nie szanowała profesora Balcerowicza, nie chciałabym wykonać takiego wiersza. Niezwykle cenię pana profesora.

- Zasłynęła Pani jako osoba, która dokładnie znała datę upadku komuny. Na-

stępnie Pani koledzy przypominali nam, że jesteśmy we własnym domu i że powinniśmy coś robić. Jak Pani wykorzystała tę szansę „bycia we własnym domu”?

- Właściwie wchodząc na taką tratwę. Zrobiłam rzecz wprawdzie ryzykowną, ale zgodną z duchem czasu – wycofałam się z wszystkich etatów, z wszystkiego, co dawało

tylko o tym, że osób przyciągających publiczność wcale nie jest tak dużo. Ci zaś, którzy są nieco niżej czują się przegrani. To oczywiście budzi pewnego rodzaju zazdrość. Sukces zawsze wzbudzał zazdrość, ale trzeba pamiętać, że teatr jest domem, a my stanowimy rodzinę. I jak to w rodzinie bywa mieszają się nienawiść i miłość. Teatr jest miejscem zespołowym, jeden bez drugiego nie istniejemy. Spędzamy z sobą wiele czasu i to czasu stresującego, co bardzo łączy. I to jest często tak, że ten kto zazdrości lub

Joanna Szczepkowska

- brzmi pyknie

Joanna Szczepkowska

Cyfelmilion
Joanna Szczepkowska
Wszystkiego co najlepsze
Joanna Szczepkowska

mi pewnego rodzaju bezpieczeństwa, choćby socjalne i zaczęłam korzystać z tego, że teoretycznie można wszystko. Zaczęłam robić swoje, to co naprawdę chcę. Oczywiście borykam się z wieloma trudnościami,

ale walczę. Nie ukrywam, że w teatrze było mi jak u Pana Boga za piecem i mogłabym dożyć spokojnej starości. Cóż, popeliłam swoje szaleństwo, ale podniosłam poprzeczkę trudności w życiu. Za to żyję swoim życiem, spełniam swoje marzenia i wykorzystuję szansę.

- Zakończył się festiwal filmowy w Gdyni. W ciągu roku wiele było podobnych imprez. Jaką rolę w życiu zawodowym aktora pełnią festiwale – szlachetna rywalizacja, czy bezwzględne igrzyska?

- Prawdę mówiąc niewiele mam z tym wspólnego. Udało mi się kiedyś dostać nagrodę w Gdyni, ale nawet jej nie odebrałam, grałam coś i nie mogłam tam pojechać. Kiedyś jeździłam do Łagowa, ale przede wszystkim dlatego, że było tam bardzo pięknie. Dla nas aktorów festiwale są istotne z jednego powodu – możemy się spotkać inaczej niż zwykle. Nie pracując. Za to możemy porozmawiać, możemy pobyć w poczuciu, że jesteśmy w gronie tych, którzy coś zrobili. Nie wyczułam nigdy, żebyśmy festiwale traktowali jak mecz. Bardzo miło jest dowiedzieć się, że dostało się nagrodę. Atmosfera napięcia dotyczy raczej reżyserów, choć nie sądzę, by można było mówić o atmosferze walki.

- Środowisko aktorskie słynie z mniejszych lub większych zazdrości. Doświadczyła ich Pani na sobie?

- Gra idzie o dużą stawkę i wcale nie myślę o pieniądzu,

ten komu się zazdrości jednocześnie kocha.

- Czy z tego poczucia, że jesteście państwo rodziną wynika pani potrzeba koleżeństwa. „Złodziejka różowego boa” rozpoczyna pani od nazwania Barbry Streisand swoją koleżanką, w innym tekście prosi pani o koleżeństwo Ordonkę. Czy poczucie koleżeństwa jest takie ważne?

- Kiedy byłam dzieckiem, ojciec mój zawsze powtarzał: pamiętaj, w każdym mieście masz dom. Jeśli gdzieś się zgubisz, pytaj o teatr. Idziesz tam i mówisz, że się zgubiłaś i jesteś moją córką. Tam ci pomogą. Od dzieciństwa mam więc wykształcone przez ojca takie poczucie, że nawet jeśli nie znam aktorów, to tam, gdzie jest teatr, tam mam dom. Aktorzy są moimi kolegami. Szczególnie widać to teraz, kiedy my z Warszawy jeździmy po innych miastach. Kiedyś inaczej traktowaliśmy takie wyjazdy, teraz często dyskutujemy o tym, ile daje nam teatralne podróżowanie, jaka wspaniała jest w małych ośrodkach publiczność.

- Pochodzi pani z rodziny związanej ze sztuką. Czy pani córki także wybierają tę drogę życiową?

- Jedna tak, twierdzi, że chce być aktorką, druga – nie, uważa, że to bardzo ciężka praca. A ja myślę, że wszystko to może się zmienić.

- Jak Pani to robi, że nie ima się pani czas?

- Słowo daję, że nic nie robię. Jestem osobą drobną ale uważam z jedzeniem. Nie ukrywam, że uwielbiam jeść. Albo jem bardzo dużo, albo nie jem wcale, piję wodę. Muszę kontrolować wagę. Nie mogę dopuścić do takiego momentu, kiedy nad tym nie zapanuję. Gdybym nie uprawiała aktorstwa, to wcale bym się nie przejmowała nadmiarem kilogramów. Zresztą podobają mi się kobiety pulchne. Dla mnie jednak odpowiednia sylwetka to kwestia fotogeniczności, ale jak kiedyś zrezygnuję z tego zawodu....

- Dziękuję za rozmowę.